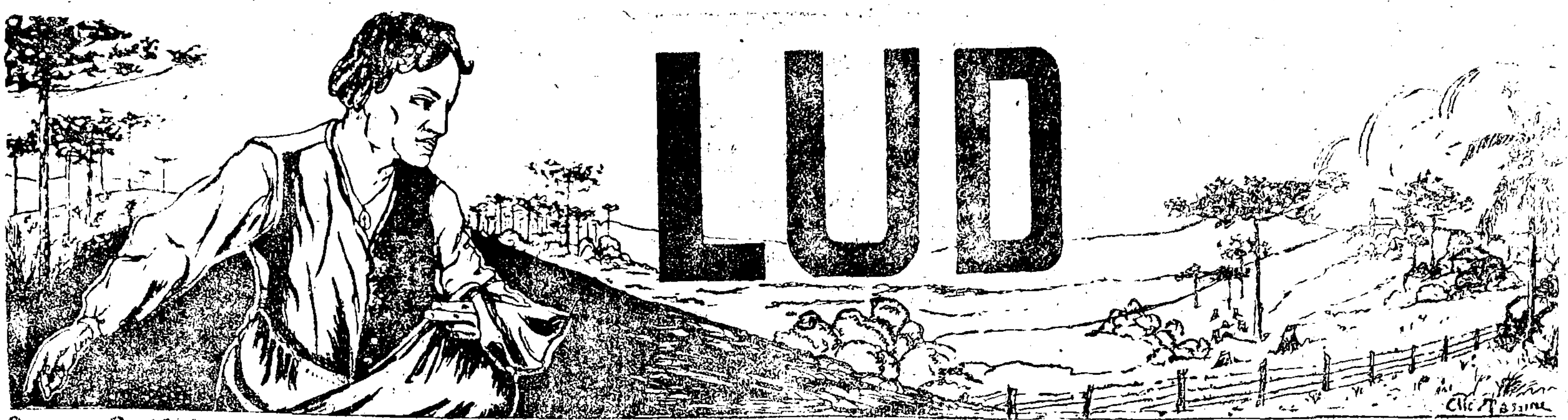

LUD

Organ Spółki Wydawniczej | KURYTYBA, DNIA 16 CZERWCA 1925 | Wychodzi dwa razy na tydzień.

ROK VI. | Wydawca w imieniu Spółki Wydawniczej: **Ks. Stanisław Piasecki** | Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Bęben** | Nr. 42

Adres dla listów: — Curityba, Caixa Postal 155 — Adres Redakcji: Curityba, Avenida Dr. Jayme Reis 115. — Paraná, Brasil.

Uposażenie duchowieństwa polskiego w Brazylji.

Nie mamy tu, w Brazylji, tak *wspaniałych i pięknych* kościołów, szkół i plebanji dla księży jak nasi Rodacy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Nasze polskie kościoły i kapliczki są przeważnie z drzewa z wyjątkiem kilku pod Kurytybą i innych miejscach.

Właściwie nie mamy w południowych Stanach Brazylji nawet w ścisłem znaczeniu prawa kanonicznego żadnej parafji polskiej, a zatem i polskich proboszczów, choć im te nazwy nadajemy. Według prawa kanonicznego wymaga się trzech warunków, aby złączone wioski czy kolonje *katolickie mogły* utworzyć samoistną parafję:

1) Kolonje mające tworzyć parafję muszą posiadać ściśle oznaczone granice;

2) muszą mieć swój własny *kościół*; 3) i muszą posiadać kapłana, któryby na czas swego urzędowanja posiadał stałą władzę czyli jurysdykcję do spełniania czynności i obowiązków kapłańskich w oznaczonych granicami kolonjach.

Tymczasem kapłani mają wspomnianą jurysdykcję tylko na rok, owszem, na pół roku, a nawet na wezwanie biskupie powinni każdej chwili ustąpić. Nie są więc prawdziwymi proboszczami w znaczeniu prawa kanonicznego, lubo powinności proboszcza spełniają. Wynika stąd prosty logiczny wniosek, że nie są obowiązani spełniać *wszystkich* ciężarów prawdziwego proboszcza.

Lecz mniejsza o prawną nazwę tutejszego polskiego proboszcza brazylijskiego, wspomnijmy raczej w jakich on warunkach pracuje i jakie za swoją pracę pobiera wynagrodzenie.

TRUDNA PRACA POLSKICH KAPŁANÓW.

Pracę i obsługę duchowną ułatwia lub utrudnia kapłanom w wielkiej mierze komunikacja czyli drogi, jakie musi przebywać dla spełniania swych obowiązków.

W Polsce drogi są dobre i stawają się z każdym rokiem coraz lepsze. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej komunikacja jest wprost idealna, używa się prawie wyłącznie automobilów i to nie tylko w miastach, lecz i w *farmach czyli kolonjach*. A u nas w Brazylji, automobilami w leśnych i górzystych kolonjach są — muły! Tylko w pobliżu miast i miasteczek bywają zazwyczaj lepsze drogi i połączenia komunikacyjne, gdzie można swobodniej wozem podróżować a niekiedy pokazują się nawet już i automobile. Ileż to trudności i niebezpieczeństw nie doznaje kapłan w swych podróżach będąc narożony na słoty i skwary słoneczne a często nie znajdzie w lasach miejsca odpowiedniego, aby mógł po trudach i całodziennej pracy swobodnie wypocząć. Często o głodzie i chłodzie pracują wśród swych wycieczek misyjnych a to nietylko dla ludu polskiego, lecz dla wszystkich, dla każdej narodowości, mając na celu jedynie zbawienie duszy. Nieraz po czterech lub pięciu tygodniach wycieńczony pracą i niewygodami, wraca do swej stałej siedziby.

Są to zresztą rzeczy wszystkim bardzo dobrze znane, tylko przez niektórych »postępowych« nie uznawane.

JAKIE JEST UPOSAŻENIE POLSKICH KAPŁANÓW?

Myśleć by więc można, że ksiądz polski dla jakiejś wielkiej nagrody tak bardzo naraża swe zdrowie, a często i życie, w swych duchownych wycieczkach, lecz bywa wręcz przeciwnie. Nędzne, marne mają przeważnie utrzymanie polscy *księża w południowych* Stanach brazylijskich.

W Brazylji istnieje podobnie jak w Ameryce Północnej rozdział między państwem a Kościołem, a przeto państwo nie przyczynia się do zbudowania i utrzymania kościoła i budynków parafjalnych, nie płaci również pensyj miesięcznych na utrzymanie duchowieństwa.

To może lud polski płaci mu miesięczną pensję, jak to robią nasi rodacy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej? I to nie. Wprawdzie przy objęciu, czyteż tworzeniu się tak zwanej parafji obiecują koloniści płacić po kilka milrejsów rocznie na utrzymanie swego proboszcza, względnie i jego pomocnika, ale zazwyczaj poprzestają na samych obietnicach. Najwyżej niektórzy sumienniejsi, płacą przez dłuższy czy krótszy czas inni uważają się za zwolnionych od danych obietnic i przyrzeczeń. Wobec tego utrzymanie polskiego kapłana w Brazylji, jego pomocnika, służby — zależy od łaski losu!

C. d. n. **Ks. Józef Góral.**

Wiadomości.

Z POLSKI.

U STÓP KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ W CZĘSTOCHOWIE.

Papież Pius XI ustanowił na prośby biskupów polskich święto Królowej Korony Polskiej na dzień 3-go maja, obchodzone bardzo uroczyście w całej Polsce razem z uroczystością narodową Konstytucji 3-go Maja. I rzeczywiście w dniu 3-go maja bieżącego roku stolicą państwa polskiego była Częstochowa. Społeczeństwo, naród, kraj, niosły tam hołd wiernopoddańczy, na klęczkach błagały tam o łaskę Monarszą, tam zebrały się sztandary wszystkich zrzeszeń, by je przed Marją pochylić, przed wszechwładną Panią — Królową Korony Polskiej, więcej, bo Królową — serc polskich.

Uroczystości trzeciomajowe w Częstochowie odbyły się z nadzwyczajną powagą z udziałem przeszło 40.000 osób zarówno z samej Częstochowy i okolicy, jak też z najdalszych krańców państwa.

Obok barwnych strojów ludowych, czarnych żupanów górniczych, mundurów sokolskich i strzeleckich, szkolnych i wojskowych — delegacje straży ogniowych z całej Polski połyskiwały hełmami mosiężnemi, a nad tem wszystkiem unosiły się nieskończonym szeregiem chorągwie i standary.

Było 994 sztandarów; niektórzy utrzymywali, że było ich ponad 5.000 według zaś ścisłego rejestru, okazało się 1,400 zapisanych. Jest wobec tego rzeczą możliwą, iż uczestniczyło około 1,500. Najładniejsze, t. j. najgustowniejsze posiadają organizacje kobiece i straż ogniowa, nie mówiąc już o cechach.

W kaplicy Jasnogórskiej przed obliczem Najświętszej Marji Panny poświęcony został sztandar Zjednoczenia Polskich Stowarzyszeń i 25 innych.

Następnie, po mszy św. celebrowanej przez J. E. ks. biskupa Zdzitowieckiego, wszystkim sztandarom w liczbie około 1.400 rozdane zostały gwoździe, ofiarowane przez Ojca Świętego i przezeń poświęcone.

Ojciec Pius Przeździecki (Paulin) wygłosił podniosłe kazanie do zebranych u stóp klasztoru Jasnogórskiego tłumów.

Orkiestr naliczono w tym dniu uroczystym w Częstochowie aż 45. Nie prędko znowu Częstochowa gościć będzie w swych murach aż tylu pielgrzymów.

Wogóle Święto 3 go maja wszędzie wypadło okazale i poważnie.

«Dzień 3 go maja pisze »Gazeta Warszawska« — dowiódł, iż społeczeństwo polskie chce *świętować po swojemu* — w sposób poważny i uroczysty».

I nie należy wbrew naszemu charakterowi narodowemu zamieniać nasze obchody na wesołe zabawy.

«Czuwajmy raczej nad tem wszyscy — a organa rządowe przedewszystkiem, aby nasze obchody narodowe zachowały pierwiastek religijny, by były wyrazem miłości ku Ojczyźnie, pojętej jaknajszerzej».

ŚWIĘTO MAŁP WARSZAWSKICH.

Święto małp warszawskich chciały urządzić bezbożne i socjalistyczne koła warszawskie w dniu 3-go maja. Aby zohydzić »święto Królowej Korony Polskiej« postanowiły gazety żydowskie i socjalistyczne dokonać obioru «Królowej Warszawy». Ponieważ żadna uczciwa kobieta piękności swej nie wystawia na pokaz, przeto «królową Warszawy» byłaby została wybrana jakaś nocna, flądra i ladacznica. Że rozchodziło się tu o ordynarne świństwo, to o tem świadczy następująca notatka gazet żydowsko socjalistycznych:

»Kurjer Czerwony« donosi, że zainicjowana przez niego akcja, celem obrania królowej pracy, cnoty i urody wywoła-

Hrabia Damian

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XVIII SIEMNASTEGO WIEKU.

103

Jeżeli zresztą się Bogu podoba, by forma polityczna rządu polskiego odmienioną została, oni tej nowej formie będą równie wierni, jak tej w której się urodzili; ale że teraz w obliczu Boga i ludzi śmiało oświadczają, iż nic prócz powinności nie robili. Co się zaś tyczy potwarzy na nich rzuconej, jakoby chcieli odebrać królowi życie lub wolność, z niej sądownie bronić się będą: że są gotowi głowy swoje położyć na rusztowaniu, jeżeli takowa zbrodnia im będzie dowiedziona, ale nawzajem dopominać się będą kary na tych, co takową potwarz na nich poważali się rzucić. Książę Radziwiłł, wojewoda Wileński, chociaż o nic sprawiedliwie pomawianym być nie mógł, gdyż od roku przeszło nie znajdował się w Częstochowie, i jego szwagier, pan Rzewuski, chorąży Litewski, do którego szczególnie obrócone były niechęci królewskie, oświadczyli urzędownie, że czekają zwołania sejmu, że sami staną w Warszawie przed sądem sejmowym, ażeby się oczyścić z podejrzenia o królobójstwo, które na nich usiłują rzucić, ale że staną razem jako zmusili ich do podniesienia wojny domowej. Ze tylko sam sejm sprawę, gdzie sam król jest stroną, rozsądzić może, i w tem odwołali się do przykładu Zygmunta III, który chociaż zwyciężył Zebrzydowskiego, nie wzdrygał się podać swojego postępowania pod sąd sejmu, nazwanego z tego powodu sejmem Inkwizycyjnym. Manifest pana starosty Wareckiego był w podobnymże duchu: te pisma wielkie zrobiły wrażenie i w Polsce i za granicą i niemało królowi zaszkodziły w opinji publicznej.

Właśnie w tym czasie hetman Ogiński, ów nieszczęśliwy dowódzca Stołowickiej wyprawy, poddawszy się królowi, za pośrednictwem swojej żony, siostry ciotecznej króla, wrócił był do Warszawy i wkrótce odzyskał dawne przywiązanie królewskie. Pojednawszy się z *królem, szczerze się do niego przywiązał* jednak nie zerwał stosunków przyjaźni ze swojemi kolegami konfederacji. W obu stronnictwach lubiony, do niego najwłaściwiej przynależało, żeby i do jednego i do drugiego przychodzić z różczką oliwną; a Ogiński poznał to swoje położenie. Przechadzając się z królem po sali zamkowej, *dał mu radę*, za którą gdyby poszedł, wielką popularność byłby pozyskał w narodzie.

— Najjaśniejszy panie, — powiedział mu, — w mocy waszej królewskiej mości, żeby sama z siebie konfederacja rozwiązała się, a jej naczelnicy zostali waszej królewskiej mości najwierniejszymi stronnikami.

— A to jakim sposobem? — zapytał król.

— Wasza królewska mość urwij sprawę królobójców, a ich samych każ odesłać pod strażą do Częstochowy, z oświadczeniem, że wodzowie konfederacji, *jakkolwiek mu przeciwni, są nadto znani w narodzie z cnót swoich*, by im można przypisać targnięnie się ich pomazańca Boskiego; odsyłasz winowajców do nichże samych, ażeby z niemi postąpili, jak im sumienie i roztropność doradzą.

— I cóż z tego nastąpi?

— To, co może być najlepszego dla waszej królewskiej mości: gdyby tami byli przewrotni, kazaliby ich powiesić jako nieposłusznych żołnierzy; tym krokiem samiby siebie uniewinili, a po niejakim czasie staraliby się coś nowego a lepszego wymyślić. Ale ja znam ich, najjaśniejszy panie; to są ludzie, którzy się tak boją sądu Bożego, że dla żadnych widoków politycznych sumienia swego nie obciążą. Zaręczam waszej królewskiej mości, i na to daję w zakład głowę moją, że sami przybędą do Warszawy błagać waszą królewską mość, abyś ich z tak drażliwego położenia raczył wyprowadzić i na wszystko *chętnie zezwolą, byle tylko winowaj*ców ocalić; tym sposobem miłościwy król zabijesz konfederację.

Król się nieco zamyślił. Trafność tej rady mówiła do jego przekonania, a przynajmniej sprawiła na nim wielkie wrażenie; ale nakoniec powiedział:

— Ta rada dobra, ale za nią iść nie mogę; mam ręce związane.

I król rzeczywiście oddał sprawę sądowi. Proces toczył się długo a zakończył się, pomimo, że zamiaru królobójstwa oskarżonym nie udowodniono skazaniem wszystkich oskarżonych.

A więc Kazimierz Pułaski, wojski *Strawiński i Walenty Łukawski skazani został na utratę czci szlachectwa* wraz z potomstwem, imienia i dóbr; dalej na ucięcie głowy i prawej ręki, ćwiertowanie i spalenie ciała, którego popiół miał być na wiatr rzucony. Głowy i ręce miały być jakiś czas zatknięte przy drogach publicznych, a potem miały ulegać takiemu zniszczeniu, jak reszta ciała.

Ponieważ tych skazanych prócz Łukawskiego, który później dostał się w ręce sędziów, nie przychwycono, przeto dodano do wyroku, że każdy urząd, nawet wiejski, ma prawo schwytać ich, gdziebądźby się pojawili i spełnić na nich natychmiast ten wyrok bez poprzedniego doniesienia o ich schwytaniu.

Prócz tego skazano na śmierć i bezcześć Cybulskiego, Kuzmę na wieczne wygnanie z kraju, a trzech innych od działu Strawińskiego na dożywotnie więzienie.

Tak okropnie skończyła się sprawa która miała przynieść korzyść konfede*racji. Ale następstwa jej były jeszcze* okropniejsze, o czem w tej chwili mało kto z Polaków myślał; oto stała się przyczyną że mocarstwa sąsiednie niby to w obronie ładu i porządku w Polsce, zaczęły się coraz więcej mięszać w sprawy polskie, aż wreszcie dokonały niesłychanego w historji czynu: zagarnęły po kawale Polski.

Był to pierwszy rozbiór Polski...

Zanim to jednak nastąpiło, konfederaci pod wodzą Pułaskiego jeszcze licznie staczali walki, po bohatersku bijąc się o wolność ojczyzny.

14 Ostatnie pożegnanie.

Po Nowym Roku 1772 przybyli z Francji oficerowie z marszałkiem Viomenilem, przywożąc pieniądze dla poparcia konfederacji. Byli to ludzie dzielni a sam Viomenil słynął z wielkich zdolności. W przeciwieństwie do poprzednika swego Dumourieza odznaczał się uprzejmością względem Polaków i zyskiwał sobie ich przyjaźń.

Ta pomoc wlała nowej oliwy do dogasającej lampy konfederacji, serca się pokrzepiły, duch odżył.

Pan Pułaski, porozumiawszy się z Viomenilem, starał się rozproszonych *dowódców do wspólnego działania* nakłonić. Nie ze wszystkiemi mu się to udało, bo wielu było zniechęconych i czekając na sposobną chwilę do pogodzenia się z królem i odzyskania jego łaski. Mimo to pan marszałek nie zachwiał się ani na chwilę w swojej wielkiej ufności, że ostatecznie konfederaci zwyciężą. Sam trzymał Częstochowę a prócz tego wspierał i pomagał jeszcze bronnemu Tyńcowi i Landskoronie. Część wojska swego słał chwilami w te strony, a do boku Viomenilowi dodał kilku doświadczonych konfederatów, ażeby go ze stosunkami zapoznali i przy walkach i ruchach wojennych radą wspierali.

Między nimi znajdował się także hrabia Damian z nieodstępnymi Janem i Hrycem tem potrzebniejszy w stosunkach z francuskiemi oficerami, że doskonale władał językiem francuskim.

Ciąg dalszy nastąpi.

ła żywe zainteresowanie w kołach poselskich. Pretendentki do korony królewskiej, których nadobne twarzyczki, odpowiednio uśmiechnięte, włoski rozpuszczone, noski zadarte, zagięte lub majestatycznie proste, oczka troszeczkę podczernione, usteczka karminowe, czy nakarminowane, przyniósł onegdajszy numer «Kurjera» — mają być celem namiętnej agitacji pewnych członków ciała ustawodawczego, których nazwiska ze względu na smutny fakt, że ludzie ci są przeważnie żonaci, muszą pozostać w tajemnicy. W tych dniach nastąpi wybór królowej i koronacja«.

Na szczęście spostrzegły się na tej robocie bezecników warszawskich rozważniejsi ludzie i stowarzyszenia narodowe. Nawet czcigodnego prezydenta Wojciechowskiego wciągnąć chciały w to paskudztwo gazety socjalistyczno-żydowskie, lecz oburzony ogłosił on, że z tym projektem niema nic wspólnego. Podobnoś cały wybór tej królowej warszawskiej przeniesiono na 10 go maja, lecz gazety nie podają nazwy tej królowej-flądry, ani też, jak ta cała sprawa wzięła obrót.

ZACIEKLI BAPTYŚCI PRZED SĄDEM.

Dnia 28-go kwietnia w Sądzie Okręgowym Wojskowym w Łodzi odbyła się rozprawa przeciwko 4 żołnierzom o kategoryczne odmówienie spełnienia rozkazów swych przełożonych podczas ćwiczeń wojskowych w oczach całego pułku.

Dalej akt oskarżenia zarzuca podsądnym niespełnienie rozkazu przyjęcia broni palnej do ćwiczeń, jak również wypierania się złożenia przysięgi wojskowej.

Oskarżeni nie spełniali powyższych rozkazów z tej racji że należeli do sekty baptystów a religja ta zabrania swym wyznawcom mieć jakąkolwiek bądź łączność z bronią i rytuałami sprzeciwiającymi się ich przekonaniom.

Przesłuchiwani w charakterze świadków żołnierze z tegoż samego pułku zeznawali na niekorzyść oskarżonych, twierdząc nawet, że zrazu odbywali oni ćwiczenia, w miarę zaś czasu odmawiali tłómacząc się później religją.

Zbadany w charakterze biegłego ks. Jan Adamczyk, zeznał, że religja wyznawana przez baptystów nie zabrania im chwytania oręża do rąk, a nawet zagranicą w czasie wojny baptyści jako ochotnicy zgłaszali się do armji czynnej w obronie ojczyzny.

Następnie prokurator w przemówieniu swojem domagał się surowej kary ze względu na poniżej sformułowane argumenty:

Wspomniani oskarżeni nie byli baptystami od urodzenia, a przyjęli jedynie ich rytuały, gdyż stały się one dla nich wygodne.

Następnie oskarżeni swym złym przykładem działali demoralizująco na otoczenie, wprowadzając czasowy nieład przekonań konfesyjnych w szeregi żołnierzy.

W końcu uważa prokurator, że przykładny wymiar kary będzie miał ten skutek, że odejdzie chętka »pacyfistom« przyjmowania czasowo jakiejkolwiek bądź religij.

Sąd po naradzie wydał wyrok, zasądzający 2 oskarżonych na 2 i pół roku więzienia a 2 pozostałych na 2 lata więzienia.

200 POLEGŁYCH ANGLIKÓW NA TERENIE POLSKI.

Angielska misja wojskowa przeprowadziła spis obywateli angielskich, poległych i pogrzebanych na ziemiach Rzeczypospolitej. Misja ta zwróciła się do rządu z prośbą o wyznaczenie terenu na cmentarz honorowy dla poległych Anglików. Proponuje ze swej strony Poznań jako miasto leżące względnie najbliżej morza, a więc posiadające łatwą komunikację z Anglją, co pozwoliłoby rodzinom na odwiedzanie mogił poległych. Na terenie Polski leży 200 poległych Anglików.

POWIESIŁ SIĘ NA ŚWIECZNIKU W SYNAGODZE.

Stanisławów. — W jednym z żydowskich domów modlitwy odebrał sobie życie kupiec miejscowy Sternhel. Ubrawszy się w tak zwanej śmiertelną koszulę, powiesił się on na dużym świeczniku. Przyczyną rozpaczliwego kroku był przegrany proces.

POCAŁOWAŁ JĄ W KOLANO — I STRACIŁ MOWĘ.

Zdarzyło się w Warszawie, że do pewnej damy, idącej w towarzystwie swego męża, oficera, zbliżył się jakiś nędznie ubrany młodzieniec, przykląkł, uniósł krótką zresztą suknię żony oficera i w mgnieniu oka pocałował w kolano. Oburzony mąż zatrzymał napastnika i oddał go w ręce posterunkowego. Przyprowadzony do komisarjatu młodzieniec, zdradzał objawy choroby umysłowej i na zapytania nie odpowiadał. Wobec braku dowodów osobistych, oraz w celu stwierdzenia, czy zatrzymany nie jest symulantem, odprowadzono go do Państwowego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych. Tu po zbadaniu młodzieńca nauczyciel orzekł, iż nadesłany do zbadania nie jest głuchoniemym. Istotnie badany potem w urzędzie śledczym, głuchoniemy przemówił, podając się za 21-letniego St Kowalika. Okazało się, że Kowalik był już w styczniu daktyloskopowany i fotografowany jako złoczyńca.

CZYTELNIKU!
Nie zwlekaj z opłatą za twoją gazetę.
Sobie tem nie pomożesz,
A gazecie swej szkodzisz.

Z Brazylji.

Kurytyba.

Z OKAZJI PRZYJAZDU prezydeta Parany Munhoz da Rocha do Paranaguy na pobyt zimowy, odbyło się bardzo uroczyste przyjęcie, jakie swemu ziomkowi zgotowali mieskańcy jego rodzinnego miasta. Całe miasto, dzieci wszystkich szkół, wyległy na przyjęcie prezydenta. Dr. Munhoz da Rocha zamieszkał we własnym domu; obecnie zwiedza urządzenia portów w Dom Pedro i Paranagua i obmyśla sposoby poprawy portu i ożywienia ruchu okrętowego. Gorliwie zajmuje się również prezydent i pobliską Guaratuba, gdzie na wspaniałem oceanicznem wybrzeżu mają powstać piękne morskie kąpiele.

— —

TUTEJSZEMU TOWARZYSTWU RATUNKOWEMU (Sociedade de Soccorro acs Necessitados) ofiarowało społeczeństwo kurytybskie z inicjatywy dziennikarzy, piękny automobil, który otrzymał tytuł »Ford da Caridade«. Dnia 7-go czerwca w niedzielę odbyła się uroczystość wręczenia automobilu w parku miejskim Kurytyby.

— —

OJCOWIE FRANCISZKANIE w Kurytybie przystępują do znacznej rozbudowy swego kolegjum Bom Jesus kosztem 120 kontów. W rozszerzonem kolegjum pomieści się 600 uczniów. Odezwy na ofiary na ten cel skierowali już O. O. Franciszkanie do tutejszego społeczeństwa. W kołach niemieckich zaznacza się wielka ruchliwość i ofiarność.

— —

WSPANIAŁA POGODA z dotkliwem zimnem i mrozami zajaśniała już od przeszło tygodnia nad wyżyną parańską. Zimne powietrze i mrozy przychodzą do nas z wielkiego stepu argentyńskiego »Gran Chaco«, gdzie obecnie jak donoszą telegramy z Buenos Aires z 12-go czerwca, panują mocne mrozy, a w strefach stepowych ku gorom Andom spadły nawet wielkie śniegi. U nas w Paranie mrozy dochodziły w dniach 12, 13, 14, 15-go czerwca od 4 do 8 stopni poniżej zera. Zwarzyły do reszty roślinność. Ubytek dzieci po szkołach ogromny, a i te co w perkalikowych i płociennych sukienkach i ubrankach przychodzą do szkoły, dzwonią mocno zębami. W wielu municipjach szkoły brazylijskie dały dzieciom wakacje. Katary i grypa panują stale, niemniej tyfus pociąga wiele ofiar. Silne mrozy tępią robactwo i zapowiadają dobry urodzaj na zboże. Jeszcze do 23-go czerwca będzie się zmniejszał dzień. O wielkiej fali zimna donoszą i że São Paulo. Góry nadbrzeżne Serra do Mar wstrzymują przypływ cieplejszego powietrza od morza.

— —

»O DIA«, kurytybski dziennik podał w ubiegłym tygodniu aż trzy artykuły, w których zwalcza zupełną anarchję i bezrząd odnośnie do ziem rządowych i ich parcelacji w Santa Catharinie. Z tego powodu wytacza mu proces prasowy rząd i gubernator kataryński jak o tem donosi »Diario da Tarde«.

Parana.

Dnia 30-go maja, w uroczystość Zielonych Świątek, odbyło się poświęcenie nowej szkoły polskiej w Rosach Nowych obok Thomaz-Coelho. Poświęcenia dokonał ksiądz Jan Rzymełka przełożony księży Misjonarzy wraz z wikarym z Thomas-Coelho księdzem Ignacym Zabrzeskim. W poczuciu solidarności zjawili się na ten obchód liczni koloniści z okolicy. Po poświęceniu przemówił ksiądz Rzymełka, zachęcając kolonistów do opieki nad szkołą, którą nazwał »pierworodną córką kościoła« wedle słów starego pisarza kościelnego. Przez szkoły i kościoły spływa i zaszczepia się w nasze dzieci starą tradycję i tężyznę ojców. Dzieci pod kierownictwem ogólnie lubianej nauczycielki Janiny Kalinowskiej odśpiewały cały szereg pieśni i wygłosiły kilka deklamacji. Szkółkę, należącą do związku »Oświaty« zbudowano na znacznem wzniesieniu i piękny z niej na około roztacza się widok. Towarzystwo św. Jana Kantego, które zbudowało i opiekuje się szkołą, uzyskało z życzliwości okolicznych kolonistów na leśno i w ofiarach piękny dochód na cel tak zbożny, co ucieszyło wszystkich członków towarzystwa a zwłaszcza jego ruchliwego prezesa pana Kudławca. Redakcja »Ludu« i Związek Oświata życzą nowej szkole jak najlepszych wyników pracy.

— —

CAMPO LARGO. Na kolonji Christina zaszedł ciekawy wypadek pozornej śmierci czyli tak zwanego letargu. Mianowicie umarł tam syn 12-letni Michała Wolskiego. Trupa umyto i ubrano; skoro tylko sprowadzono trumnę, zabrało się dwóch domowników, by chłopca do niej włożyć. Skoro go tylko wzięli na ręce, chłopiec obudził się i usiadł ku wielkiemu przerażeniu obecnych. Okazało się, że zapadł w chwilowy letarg.

— —

Dr. Antoni Rydygier

przyjmuje od godziny 10—12 i od 2—3 w chorobach chirurgicznych dróg moczowych i kobiecych w **konsultorjum przy ulicy Barão de Serro Azul N 8** (obok pałacu biskupiego). Mieszka na swym szakrze przy końcu ulicy Saldanha Marinho.

UWAGA: W Domu Zdrowia przy ulicy São Francisco N. 25 już nie operuje i nie przyjmuje.

CRUZ MACHADO zostało już wyemancypowane i przestało już być kolonją federalną, a natomiast weszło już w opiekę stanową. Ministerjum rolnictwa zwolniwszy dyrektora kolonji Greenhalga, dało dymisję i wszystkim innym urzędnikom federalnym i nauczycielom.

Rio de Janeiro.

RIO, 11-go czerwca. Na okręcie francuskim »Massilia«, który przyjedzie tu 13-go czerwca o godzinie 9-tej, zjedzie do Rio p. Władysław Mazurkiewicz poseł polski i minister pełnomocny w Buenos Aires i Montevideo, wraz z żoną swoją panią Nieves Montero de Mazurkiewicz. W kołach polskich i w poselstwie spotka p. Mazurkiewicza, który przez pewien czas zastępował posła polskiego w Rio, serdeczne przyjęcie.

REDAKCJA »LUDU« przesyła p. Mazurkiewiczowi tą drogą serdeczne życzenia z powodu nominacji na posła i ministra pełnomocnego w Argentynie i Urugwaju i życzy mu jak najlepszych wyników Jego pracy tak w zakresie dyplomatycznym jak i emigracyjnym.

— —

RIO, 12-go czerwca. Nigdzie i nigdy nie brak warjatów. Wczoraj o godzinie trzeciej rozpoczęli tu trzej tancerze Nilo Soansetti, Henrique Bomfim i Cicero Malulo nowy kurs taneczny, aby prześcignąć tancerza Angelo Travesi, który niedawno tańczył w Rio aż 70 godzin bez przewy.

São Paulo.

UPRAWA KAWY W BRAZYLJI zajmuje 2,092, 902 hektary ziemi i prawie trzy czwarte kawy całego świata pochodzi z Brazylji. Na pojedyncze stany wedle spisów urzędowych przypadają następujące obszary:

São Paulo	1,250 000	hektarów
Minas Geraes	324 220	«
Rio de Janeiro	200,000	«
Espirito Santo	128,000	«
Bahia	70,000	«
Pernambuco	45,000	«
Paraná	25,000	«
Ceará	25,000	«
Parahyba	8,150	«
Goyaz	6,422	«
Santa Catharina	5,000	«

TEGOROCZNY ZBIÓR KAWY W BRAZYLJI wyniesie 16,602,000 centnarów wedle obliczeń międzynarodowego biura rolniczego w Rzymie.

Ze swiata.

Anglja.

SOCJALISTA NAWRACA SIĘ NA KATOLICYZM.

Londyn. — Głośny angielski dramaturg, o tendencjach socjalistycznych, George Bernard Shaw, postanowił w najbliższym czasie nawrócić się na katolicyzm.

Włochy.

ZŁODZIEJOWI ODRĄBALI RĘKĘ

O strasznym wypadku samosądu donoszą z Girgenti na Sycylji. Oto w pewnej wiosce w pobliżu miasta, złodziej dopuścił się wielokrotnie wyrządzania szkód w ogrodach. Został on przez jednego z właścicieli schwytany w chwili, gdy toporem usiłował zrąbać drzewo. Właściciel ogrodu sprowadził parobków, kazał złodzieja potrzymać i odciął mu toporem lewą rękę. Już miał odrąbać mu prawą rękę, gdy złodziej wyrwał się z rąk swoich oprawców.

Hiszpanja.

FLOTA HISZPAŃSKA W WOJNIE Z REKINAMI.

Ferrol. — Rząd hiszpański wyznaczył kilka okrętów wojennych do patrolowania wybrzeża i strzelania z miejsca do rekinów, które wyrządzają wielkie szkody wśród sardynek.

Hiszpański przemysł sardynkowy poniósł znaczne straty przez drapieżne te ryby, które nie zadowalniając się sardynkami, pożerają nawet siecie i inne przyrządy rybackie.

Rosja.

SOWIETY ZNIOSŁY 8-GODZINNY DZIEŃ PRACY.

Wcik wydał dekret zezwalający na przedłużenie dnia pracy ponad 8 godzin. Dekret został wydany wobec konieczności ułatwienia rolnikom-gospodarzom najmu robotników. Obowiązek umów pisemnych zniesiono.

Komisarjat Ludowy Pracy wydał zarządzenie, aby kobiety były nadal przyjmowane do pracy nocnej w zakładach przemysłowych bez żadnych organiczeń.

NIE BĘDZIEMY JEDLI KAWIORU.

Wedle wiadomości z Moskwy, rząd sowiecki wydał zakaz wywozu kawioru, uzasadniając to tem, że kawior jest artykułem żywnościowym, szczególnie pożywnym, z którego powinni korzystać przedewszystkiem chorzy i inwalidzi w Rosji. W ostatnich czasach eksport kawioru wzmógł się tak dalece, że zauważono brak jego na rynku wewnętrznym i niesłychanie wysokie ceny. Zato wszyscy urzędnicy konsulatów i poselstw rosyjskich zagranicą handlują kawiorem.

Łotwa.

POLACY Z LITWY I ŁOTWY PROTESTUJĄ.

Wilno, 14-go kwietnia. — Jak donosi »Kłajpedos Żinios« przez Kłajpedę przejechała delegacja polska z Litwy i Łotwy udająca się do Paryża w celu złożenia skargi na ucisk i wywłaszczanie własności bez odszkodowania przez co władze odnośnych państw gwałcą konstytucję uznającą nienaruszalność zasady własności prywatnej. W skład delegacji weszli między innemi Konstanty Komar z powiatu poniewieżskiego i hr. Plater z powiatu taurogskiego.

Z podróży

NIEKTÓRE WSPOMNIENIA.

(Ciąg dalszy)

Po błotnistej, choć dosyć równej drodze ku 13 de Maio, dzielnie poganiał konie p. Proszek. Po drodze, ponurego spotykamy kabokla, który znacząco palcem i głową kiwał, jakby mówił: Nie tak to spokojnie w naszych okolicach, jak tam w Kurytybie. To też dziwnie zabiło serce p. Proszkowi, gdy w ponurym lesie ujrzał kogoś szybko przechodzącego przez drogę. Zaciął konie.

Uniknąwszy nieprzyjemnych przygód pod wieczór tegoż dnia 7-go lutego stanęliśmy przed plebanją gościnnego Księdza Jana Schmidta proboszcza w 13 de Maio. Witał nas mile i p. Franciszek Marchewicz, poważny, z brodą siwą i wieloletnim doświadczeniem kościelny, kucharz i prawa ręka Księdza Proboszcza.

Cały ten dzień nosił na sobie piętno nadzwyczajne i uroczyste. Przed dwoma zaledwie godzinami przejeżdżał tędy huczno i buńczucznie, na koniu, wśród pękających bomb w towarzystwie coś 50-ciu jeźdźców, ksiądz Stanisław Gołębiowski. Przejeżdżał z Barro, objąć nowoutworzoną parafję na Rio de Peixe. Z moim przyjazdem, znów z górki kościelnej aż w późny wieczór, rozchodził się w daleką przestrzeń syk i trzask rozbłyskujących w górze rakiet oraz grzmot moździerzy, około których uwijał się najwięcej p. Jan Hajduk i student z São Leopoldo Fr Wodzik. To też na drugi dzień w niedzielę, narodu polskiego zgromadziło się bardzo wiele. Nowy a nieukończony jeszcze drewniany kościół był przepełniony. Po południu i pogadance ze znajomymi komitetowymi i prezydjum Towarzystwa księcia Józefa Poniatowskiego odwiedzaliśmy rodaków mieszkających w mieście znajomych i nowszych. Dom i szkoła Towarzystwa, bardzo przyzwoita, na wzgórzu. Profesor Antoni Wolski uczy tam już drugi rok. Dzieci gromadzi się do 60. Nie są to wszystkie dzieci tej miejscowości. Podobno drugie tyle znalazłoby się jeszcze, gdyby była druga szkoła.

Na drugi dzień pożegnałem tro-

DO RACJONALNEJ GOSPODARKI NALEŻY BEZWARUNKOWO

oryginalny SIEWNIK MELICHARA!

MELICHAR największe fabryki siewników w całej Europie!

SIEWNIKI

do zbożu;
rzutowe uniwersalne;
rzutowe do alfafy i traw;
rzędowe;
ręczne jednorzędowe;
do saletry;
do sztucznych nawozów;

Tylko

CASA MELICHAR

Especialista em machinas agricolas e instrumentos agrarios.

CURITYBA, Praça Senador Correia N. 7

skliwego o podniesienie parafji księdza Proboszcza i tamtejszych zacnych obywateli. Zaglądnąwszy po drodze jeszcze do szkoły pełnej dzieci, i do państwa Modlkowskich, wywindowaliśmy się po stromej drodze zygzakowato pnącej się pod górę do Barro. C. d. n.

Ks. Stanisław Piasecki.

Baczność!

Z powodu przeprowadzenia się sprzedaję różne rzeczy po niskich cenach, naprzykład: kompletne urządzenie salonowe składające się z 16 sztuk różnych mebli, jak prawdziwa wiedeńska szafa, szafy oszklone, szafa dla biblioteki, 2 biurka, 1 kredens, serwis do kawy, serwis do herbaty, różne rzeczy srebrne i porcelanowe, rozmaite sprzęty domowe jak: pościel, łóżka, materace, figurki porcelanowe i wiele innych rzeczy. Do oglądania codziennie od godziny 2 do 5 po południu.

Rua São Francisco Nr. 55 — Curityba

Telegramy z Polski.

G e n e w a, 10-go czerwca. — Na posiedzeniu Rady Ligi Narodów, delegat Brazylji dr. Mello Franco zawiadomił rządy polski i niemiecki, że układ o uzyskiwanie obywatelstwa polskiego przez mniejszości narodowe został już zatwierdzony.

G e n e w a, 9-go czerwca. — Odpowiedź Francji, Anglji i Belgji, udzielona rządowi niemieckiemu w sprawie u k ł a d u w z a j e m n e g o b e z p i e c z e ń s t w a orzeka, że gdyby g r a n i c a R e n u w y z n a c z o n a przez traktat wersalski z o s t a ł a z a a t a k o w a n a, to wtedy A n g l j a daje do rozporządzenia F r a n c j i i Belgji w s z y s t k i e s w o j e s i ł y m o r s k i e i l ą d o w e.

(P r z y p. R e d. To jest tak zwany układ zachodni).

W sprawie granic wschodnich, A n g l j a o ś w i a d c z a w y r a ź n i e i d o b i t n i e, że z bezwzględną wiernością uznaje określone przez układ wersalski g r a n i c e P o l s k i i C z e c h o s ł o w a c j i, które zostają pod opieką umowy Ligi Narodów, a którą to umowę Anglja uznaje i zatwierdza. (To jest tak zwany układ wschodni. P r z y p. R e d.) Anglja pozostawia s w o b o d ę Francji, by ona wszystkim państwom wchodzącym w skład Ligi, dawała zobowiązania najogólniejsze i wspólne, odpowiadające najlepiej interesom sojuszników, lecz tylko w granicach układu pokojowego. Gdyby zaś s p r z y m i e r z e ń c y F r a n c j i n a w s c h o d z i e zostali zaatakowani wśród okoliczności wyżej podanych, w t e n c z a s u p o w a ż n i a s i ę F r a n c j ę, by w prowincji nad Renem obecnie przez wojska sojuszników opuszczonej, r o z p o c z ę ł a d z i a ł a n i a w o j e n n e dla p o p a r c i a s w y c h w s c h o d n i c h p r z y j a c i ó ł.

N i e m c y tylko pod tym warunkiem będą przyjęte do Ligi Narodów, o ile podpiszą układ wzajemnego bezpieczeństwa zgodny zupełnie z powyżej podanemi uwagami.

Brianda francuskiego ministra spraw zagranicznych upoważnia się, by rządowi berlińskiemu podał do wiadomości tę odpowiedź państw sojuszniczych.

(P r z y p. R e d. Wreszcie po długich układach P o l s k a otrzymała zabezpieczenie swych granic, sojusz z czasów ostatniej wojny trwa jeszcze w całej mocy, a krew tylu miljonów nie została przelana na marne. Polska może spokojnie umacniać się wewnętrznie a Niemcy muszą się poddać, bo mają przeciw sobie zgodnych dawnych sojuszników. Wojny nowej nie będzie tak rychło).

M o s k w a, 7-go czerwca. — Z powodu szpiegostwa na rzecz Polski, został przez sąd wojenny w Kijowie skazany na śmierć generał Bielawin i dwaj inni oficerowie z wojsk czerwonych.

— —

M o s k w a, 9-go czerwca. — Wykonanie wyroku na skazanych Bielawinie i Iwanowie, zostało odłożone.

(P r z y p. R e d. Prawdopodobnie Polska odpłacając się pięknem za nadobne z czasów Bagińskiego i Wieczorkiewicza, zagroziła rozstrzelaniem uwięzionych w Polsce komunistów rosyjskich.)

W a r s z a w a, 9-go czerwca. — Rada ministrów zatwierdziła uchwałę sejmowej komisji mniejszości narodowych, na mocy której w ciągu przyszłego roku szkolnego wolno się posługiwać w nauczaniu szkolnem miejscowemi językami w okolicach zamieszkałych przez litwinów i rusinów.

— —

G e n e w a, 12-go czerwca. — Rada wykonawcza Ligi Narodów p r z y z n a ł a P o l s c e p r a w a t e r y t o r j a l n e i z w i e r z c h n i c z e n a d p o r t e m w G d a ń s k u.

(P r z y p. R e d. Jest to poza paktem bezpieczeństwa drugie wielkie zwycięstwo polityczne Polski w ostatnim czasie)

OKAZJA.

Z powodu zmiany interesu i okoliczności, sprzedam w mieście Kurytybie **DOM NOWY** drewniany, z nową gudnią, z przybudówką w której jest kuchnia, z podłogą i z sufitem. Plac narożny Cena bardzo niska, około 6:000$000 (sześć tysiecy milrejsów). Informacji udziela: — **Papugnée Avenida Jayme Reis 115. — Curityba.**

Telegramy ze świata.

R i o, 13-go czerwca. — Dzisiaj przybył do Rio p. W ł a d y s ł a w M a z u r k i e w i c z poseł polski w Argentynie, który zabawi tu przez 10 dni, a potem wyjedzie na swoje stanowisko do Buenos Aires.

— —

K a i r o, (Egipt) 7-go czerwca. — Dziś zapadł wyrok na spiskowców egipskich, którzy zamordowali gubernatora angielskiego w Egipcie Sirdara Oliver Lee Stack. Z 8 oskarżonych, 7 skazano na śmierć; tylko szofera który morderców po zamachu odwoził uwolniono.

(P r z y p. R e d. Godność gubernatora Egiptu objął obecnie znany Lloyd George.)

— —

G e n e w a, 11-go czerwca. — Konferencja Ligi Narodów dla handlu bronią zatwierdziła sprawozdanie, na mocy którego n i e w o l n o w e w o j n i e u ż y w a ć g a z ó w t r u j ą c y c h.

— —

W i e d e ń, 10-go czerwca. — Wykryto tu spisek skierowany przeciw Beneszowi czeskosłowackiemu ministrowi spraw zagranicznych, którego chciano tu w przejeździe zamordować.

KORZYSTAJCIE Z OKAZJI!

Sprzeda się tanio kilka terenów budowlanych 20 na 56 metrów przy ulicy ua São Paulo i Rua Juveve; zarazem mały dome drewniany dla 2 familji z kawałkiem ziemi 20 na 50 metrów.

Bliższych informacji udziela się przy ulicy **Rua São Francisco Nr. 55 Curityba.**

KORESPONDENCJE.

Warnow, 25-go maja 1925 roku.

Do Szanownej Redakcji »Ludu«!

Mam zaszczyt prosić Szanowną Redakcję o umieszczenie w naszym »Ludzie« następującej korespondencji.

Dnia 3-go maja urządziliśmy obchód z dziećmi szkolnymi.

O godzinie 10 tej wyruszyliśmy do pobliskiej kaplicy na nabożeństwo ze sztandarami, z brazylijskim i z polskim. Brazylijski standar niósł Hieronim Weliński a polski Stasio Weliński; Regina Welińska niosła bukiet kwiatów, reszta dzieci szkolnych niosły polskie narodowe chorągiewki. Przy dźwiękach muzyki i huku fogetów wyglądał pochód dzieci wspaniale.

W kaplicy dzieci szkolne odśpiewały »Boże coś Polskę«, w szkole zaś śpiewały »Witaj majowa jutrzenko« i inne narodowe piosenki. Również mówiły dzieci wiersze na cześć naszej kochanej i nigdy niezapomnianej Ojczyzny; szczególnie się odznaczyła mała Regina Welińska uczennica drugiej klasy pięknym i dość długim wierszykiem.

Zaszczycili nas swoją obecnością Państwo Dobrzyńscy z Blumenau. Pani Dobrzyńska również pochwa-

— Kaci was tam rozumieją — rzekł karczmarz.

— To ja wam powiem wyraźniej — odrzecze Kasper: — kto zna tajemnicę, ten może łatwo się dostać na to miejsce Ale tylko raz w życiu. Ja gdybym był mędrszym wtedy, mógłbym był dziś być bogatszym od wszystkich królów na świecie, ale cóż? Sułtan mi tego nie powiedział, a ja już za życia drugi raz tam się dostać nie mogę.

— Ej! co tam! — rzekł na to kowal — cóż mi tam za szczęście choćby też i centnar żelaza! Żelazo żelazu zawsze równe, a centnar przecież tak wiele nie kosztuje.

— Gadacie, jak się znacie — przerwał kowalczyk — nie widzieliście żelaza z nieba, to nie wiecie co to jest. Czy myślicie, że w niebie żelazo jest takie, jak nasze? Wcale nie, ale czyste... złoto.

— A! .. — krzyknął kowal.

— A! .. — krzyknął karczmarz, i

— A!... krzyknęła karczmarka.

— Tak, złoto — kłamał Kasper dalej — i to takie czyste, jak łza. Kto tylko ma szczęście tam się dostać, to może sobie nabrać ile chce. A dzieje się to tak. Kto wnijdzie do nieba, może tam bawić od rana do wieczora, ale nie musi wychodzić, boby już napowrót nie trafił, gdyż drzwi, stojące podczas pobytu jego w niebie otworem, zarazby się zatrzasły. Przez ten czas może nawyrzucać sobie złota i kilką fur, a potem, gdy wieczorem wyjdzie, naładować wóz i zawieść do domu. Szkoda! że ja już tam dostać się nie mogę.

Tu Kasper westchnął.

— Czy nikt tam się dostać nie może? — zapytała karczmarka.

— Gdyby kto wiedział jak sobie poradzić, to czemu nie — odpowiedział Kasper.

— A czy wy znacie ten sposób? — zapytał karczmarz.

— Naturalnie że znam, ale nikomu za nic w świecie nie powiem — odrzekł Kasper — bobym został na całe życie największą szkaradą.

Tu karczmarka powstała, nalała we flaszkę słodkiej wódeczki, wyjęła rządek bułek ze szafy, posmarowała masłem i to wszystko postawiła na stole Kasprowi pod nosem. Nalawszy potem w kieliszek owego różowego likieru i zasadziwszy się z dziesięć razy, napiła się do Kaspra — bywalca. Kasper nie dał się prosić, wygrzmotnął likierek, i zmiótł bułki z talerza. Karczmarka tymczasem kiwnęła na męża, i oboje odeszli do alkierza na naradę.

I kowal zaczął być niespokojnym; kręcił się, wiercił, wreszcie mu było pilno do domu, więc zaczął Kaspra wywabiać ze szynkowni, ale karczmarz powróciwszy z alkierza, powiedział kowalowi, że przecież do domu sam; trafi, a kowalczyk może na chwilę zostać.

Po długiem gadaniu i upieraniu się, poszedł Kasper z majstrem do domu, ale obiecał karczmarzowi, że na wieczór przyjdzie do niego.

Kiedy kowal z Kasprem stanęli w domu, wyprawił majster szybko żonę z izby, a zamknąwszy drzwi, szepnął Kasprowi:

— Słuchaj! ty możesz być szczęśliwy i ja.

— Oj! chciałbym ja to, chciałbym — odrzekł Kasper, kiwając głową — gdybym tylko wiedział, jakim sposobem.

— Jużci ją wiem — rzecze majster — gdybyś tylko chciał, dałoby się zrobić.

— Jabym miał nie chcieć mego szczęścia? — krzyknął Kasper — cóż też to majster gada!

— Więc kiedy chcesz być szczęśliwym — rzekł majster przymilająco — to mi powiedz spo-

miastem na gołym polu. Zwolna, cichuteńko wynurzył głowę — ciemno, jak w miechu. Wyciągnął tedy rękę, schwycił za łeb tego co szedł na przodku i tak silnie kilka razy targnął że się złodziejowi w ślepiach, jak w siedmiu kościołach rozjaśniło.

— Ażeby cię pioruny z twoim głupim żartem! — krzyknął zły i wściekły z bólu złodziej, myśląc, że w tyle idący tak go powitał.

— Co ci tam! — rzekł w tyle idący, — marzysz? czy co?... a nie krzycz tak, bo się wydasz.

— Ja ci dam! ty waryjacie jakiś! ty! — mruczał półgłosem pierwszy.

Za chwilę Kasper znowu wyciągnął rękę, skubnął drugiego za czuprynę i tak serdecznie taśtnął, że mu garść włosów ze łba wydarł.

Nie mógł jednak złodziej tak prędko krzyknąć, bo mu zęby o ul zaszczęknęły. Dopiero wypluwszy dwa wybite zęby, zawrzasnął.

— Czarcie przeklęty! niech cię ogniste, siarczyste spalą! jeżeli jeszcze raz, to cię na śmierć ubiję!...

— Ha! ha! ha! - zachychotał pierwszy. — mówisz, że ja marzę, a to ty pewnie marzysz. Co ci się stało?

— Niby to nie wiesz, gałganie!

— Naturalnie, że nie wiem, — odpowiedział pierwszy.

— Za łeb mnie targasz! — krzyknął drugi, i przyklętym twoim żartem podaremnie mnie skaleczyłeś! ale czekaj!...

— Widzisz go!... — odkrzyknął pierwszy, — ty mnie targasz, a nie ja ciebie! ..

Umilkł drugi na takie bezczelne, jak sądził, kłamstwo, i szli spokojnie dalej, gdy w tem Kasper tak poszarpnął za włosy pierwszego, że kilka razy tylcem głowy zasztukotało o ul, a nim ten miał czas wyjść z przerażenia, już Kasper dru-

giemu tak czupryny natrząsł, że nie tylko pozbył się garści kłaków, ale i drugie dwa zęby o ul wybił.

— Żebyś z piekła nie wyjrzał, przebrzydła poczwaro! — czekaj!! krzyknął pierwszy, a równocześnie:

— Czarcie rogaty! tego ci nie daruję!!! — zawrzasnął drugi.

To mówiąc, rzucili ciężar na ziemię i sami doskoczyli do siebie z pięściami.

Kasper wśród klątew, kłótni i bijatyki wymknął z ula, i biegł gdzie go oczy niosły, spodziewając się słusznie i sprawiedliwie, że gdyby się wreszcie sprawka wydała na jego skórze złodzieje zechcieliby zemstę swą wyrazić.

Co mógł więc, uciekał.

Nad ranem, czyli właściwie rano znalazł się w jakiejś wsi, a gdy się pytał daleko do tego a tego miasta dowiedział się że blizko dwie mile drogi w nocy ubiegł.

Zmartwił się tem zdarzeniem Kasper nie lada, bo w samej rzeczy był bez grosza przy duszy, a tu jeść się chciało. Jakby tu sobie poradzić? Trzebaby gdzie wstąpić w służbę, choćby jeno tak długo, pókiby obiadu nie dostał.

Idąc tak, doszedł do wsi samej. Już zdala usłyszał pukanie młotkiem o kowadło. Przesunął czapkę na bakier i poszedł wprost do kuźni.

Tu majstrowi przedstawił się jako wędrujący czeladnik i poprosił o robotę. Majstrowi było to na rękę, bo właśnie potrzebował pomocnika. Lubił bowiem często zaglądać do szynkowni, ale nie mając nikogo w kuźni, musiał sam roboty przypilnować. Mile więc przywitał Kaspra, zaprowadził do izby, uczęstował sowicie i zaraz oba wzięli się do roboty. Na pierwsze kazał tylko Kasprowi miechem dymać i dużym młotem kuć, co też Kasprowi nie źle się udało. Majster kontent z czo-

liła małą Reginę Welińską. Wdzień 3-go maja urządziliśmy również dzień kwiatka, kwiatki sprzedawały dzieci szkolne i zebrały 19$300, co złożyły na zegar szkolny.

Dzieci szkolne zakupiły mszę świętą również w maju do Matki Boskiej Królowej Korony Polski; odprawił mszę św. 13-go maja nasz przewielebny **Ksiądz Stroka**.

Przy pomocy Boskiej i dobrej woli ludzi, szkoła w Warnowie idzie w pełnym porządku już drugi rok. Chociaż jest to nie zbyt bogata kolonja jakie się trafiają w Paranie, to jednak muszę przyznać tutejszym Polakom, że bardzo dbają o swoje dzieci i pragną, aby rosły w tradycjach w jakich są sami wychowani, i nie żałują swoim dzieciom wentyna na zeszyty szkolne lub inne przybory, jak się to trafia po szkołach w Paranie, gdzie koloniści mają daleko lepsze ziemie a robią kwestję, z nauczycielami o $300 na zeszyt. Dla tego też choć tak blisko Kurytyby są niektóre kolonie które z tego powodu nie mają nauczycieli.

Szkoła w Warnowie jest zaledwie drugi rok i idzie wszystko w zgodzie, a nawet mogłaby służyć niektórym kolonjom za wzór chociaż ich szkoły są starsze, lecz te wszystkie zasługi i poświęcenia się w sprawie szkoły na Warnie należy oddać przewielebnemu Księdzu Stroce, ponieważ szkoła na Warnowie stanęła jedynie z inicjatywy Księdza Stroki. Jest to jego dzieło aby dziatki w Warnowie rosły na chwałę Panu Bogu i na pożytek Ojczyźnie, za co się należy temu Duszpasterzowi wdzięczność za tak pięny czyn.

Franciszka Skierniewska.

Felicjanowo.

Dnia 24-go maja, był odpust **Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych**, szczególnej opiekunki Zgromadzenia Salezjańskiego. Po nabożeństwie odbył się przegląd wojska towarzystwa strzeleckiego, bo obchodziło się też i święto narodowe Brazylijskie. Na wieczną pamiątkę tego dnia uroczystego Ksiądz **Proboszcz Zajkowski** z Księdzem Wikarem **Komorkiem** (który dopiero co powrócił z odwiedzin od rodaków na kolonii Marianna Pimentel) poświęcili węgielny kamień pod nowy budynek **szkoły powszechnej.** Miłą niespodziankę zrobili nasi koloniści składając kilka set milrejsów na rozpoczęcie robót.

Djonizy Uszacki.

Kolonja Dourado 24-go maja 1925 roku.

Proszę Szanowną Redakcję o umieszczenie w swoim poczytnem piśmie tych krótkich parę słów. Zjawił się na naszej kolonji **Dourado** Ksiądz Stanisław Piasecki, którego nawet my się niespodziewali, bo tu u nas trudno o polskiego księdza. Więc 1-go maja tego roku Italianie w swojej Kaplicy mieli msze św; ku wielkiemu ich zdziwieniu, przyjechał ksiądz polski, który miał do Polaków długą mowę. Mówił pouczające słowa o wierze katolickiej, zachęcał do czytania dobrych książek, z czego my byli bardzo kontenci i za co mu składamy staro polskie »Bóg zapłać«!

Dużo ludzi mocno żałowało, że nie wiedzieli i dlatego prosi Kolonija Polska, żeby tacy księża odwiedzali nas częściej.

Józef Makowski.

São Luiz, Missoes, Stan Rio Grande do Sul 21-go maja 1925 roku.

Szanowny Panie redaktorze! Racz zgóry przyjąć me najszczersze podziękowanie za łaskawe umieszczenie na łamach swego poczytnego pisma. A mianowicie: Niejeden Polak padł już ofiarą wyzysku i oszustwa w naszych okolicach, przez tak zwanych »skrybów« i adwokacików. Przeto, aby zapobiedz temu uznałem za stosowne oznajmić:

Rodacy! macie jakie sprawy tyciące się czyli tak zwane potrzebujące adwokata jak to, rozmaite „inventaria" sprawy sądowe lub kryminalne zwracajcie się wprost do pana **Dr Pedro Pacheco** zamieszkałego w tem miasteczku municypalnem, najsumienniejszego tutaj adwokata i przyjaciela nas Polaków. A on wam wykona w najkrótszem czasie i o ile można najtaniej i sumiennie. A gdy kto z naszych rodaków niezna jego zamieszkania, lub nie włada tutejszem językiem można udać się do mnie, a ja doprowadzę. A zarazem nadmieniam, aby ktoś nie pomyślał, że może ja z tego coś mam jakie korzyści, bynajmniej. Tylko widziałem nieraz płaczące wdowy i narzekającego naszego polskiego chłopa: a psiakrew! oszukali mnie! zapłaciłem niewiem za co! a teraz muszę na nowo robić i na nowo płacić! Więc aby nie dać zagłębiać się w nasze polskie kieszenie, proszę się udać tam gdzie panuje sumienność i kompetentna ku temu osoba. Nie będę tutaj faktów nadmieniał, ponieważ dużo już moich rodaków z naszych okolic na sobie doświadczyli i niektórzy mi dziękowali żem im ukazał drogę.

Z poważaniem **Stanisław Adam Kozłowski.**

Rozmaitosci.

GŁOWA TRUPA.

Miasto Okuniew dziwnym zbiegiem okoliczności stało się terenem zajścia, które na długo zapewne utkwi w pamięci jego mieszkańców.

W jednej z restauracji okuniewskiej pewnego dnia zebrało się trzech dobrych znajomych Aleksander Pazio, Stanisław Czerwiński i Stanisław Kołodziejski.

Przy kieliszku zgadało się o tem, to o owem, między innemi poruszono również sprawę odwagi. Kołodziejczyk, fryzjer z zawodu utrzymywał zawzięcie, iż nie boi się niczego i gotów jest nawet iść nocą na cmentarz, czemu towarzysze nie dawali wiary. Podrażniony tem Kołodziejczyk zaproponował zakład o butelkę wódki, iż odkopie nocą trupa z grobu. Śmiejąc się i dowcipkując, Pazio i Czerwiński zgodzili się na jego propozycję, przypuszczając, iż ten żartuje. Wkrótce potem wszyscy trzej pożegnali się i rozeszli.

Tegoż dnia późnym wieczorem do sklepu krawca Nusyma Blumsteina, który akurat przymierzał swemu klijentowi Doleżalowi ubranie, przyszedł Kołodziejski, trzymając coś pod paltem. Syn Blumsteina zaciekawiony, co chowa on pod pachą, podniosł mu okrycie i... obecni wśród strasznego przerażenia ujrzeli czaszkę kobiety z szczerzącemi zębami.

Wieść o tym niezwykłym czynie doszła również do wiadomości władz policyjnych, które zainteresowały się osobą Kołodziejczyka.

Badany na śledztwie Kołodziejczyk zeznał, że w myśl zrobionego zakładu z Pazio i Czerwińskim udał się na miejscowy cmentarz, gdzie rozkopał grób rodzinny Smolińskich i urwał trupowi głowę.

Oskarżony z artykułu 79 o sprofanowanie grobu stanął on wczoraj przed Sądem Okręgowym, który pod przewodnictwem sędziego Chyczewskiego skazał Kołodziejczyka na 4 miesiące więzienia z zaliczeniem aresztu prewencyjnego.

JAK ZGINĄŁ WIELKI KSIĄŻE MICHAŁ W ROSJI.

Ze wszystkich książąt dworu carskiego najlepszą reputacją cieszył się wielki książe Michał, jedyny brat cara Mikołaja II. Był to uczony i filozof, żył skromnie, większą część swych dochodów poświęcał na cele naukowe, na stypendja dla młodzieży, na wydawnictwa poważne a kosztowne. W hulaszczem życiu dworu nie brał wcale udziału. Słowem, był to człowiek, który nikomu nic złego nie zrobił, a wszystkim, z którymi się zetknął, robił dobrze.

Mimo to bolszewicy po zamordowaniu cara postanowili i jego zgładzić. Wybrali do tego Miasnikowa, łotra z pod ciemnej gwiazdy, człowieka, którego nazwiska w dolnych warstwach Moskwy było przezwiskiem. Mówiono „Miasnikowska zbrodnia", „Miasnikowski czyn". — Pewnego dnia w roku 1918 przybył do Permu Miasnikow w dwóch automobilach, w jednym on sam jechał, a w drugim jego siepacze. Przybywszy, zgłosił się zaraz do wielkiego księcia Michała, który był tam internowany, i oświadczył mu, że jest delegowanym przez jego wielbicieli, aby go wykraść z Permu i przez Syberję wywieźć do Ameryki. Sekretarz wielkiego księcia, anglik Johnson, nabrał odrazu podejrzenia i szepnął księciu, iż jego wielbiciele nie mogli powierzyć tak ważnej misji człowiekowi, który robi wrażenie łotra. Ale książe był tak znużony przymusowym pobytem w małej mieścinie, pozbawionej wszelkiej cywilizacji, że jakkolwiek mu się Miasnikow także nie podobał, przystał jednak na jego propozycję. Wyjechali tedy przez puszczę na wschód, niby to do Syberji, książę z Miasnikowem w pierwszym automobilu, a Johnson z siepaczami w drugim. Gdy ujechali wiorst kilkanascie, napotkali stosy suchych gałęzi. Miasnikow kazał stanąć, odczytał księciu wyrok śmierci, siepacze rzucili się na niego, związali i rzucili na stos i zaraz podpalili. Potem zrobili tosamo z Johnsonem. Spaliwszy obu, rozrzucili spalone zwłoki po puszczy i wrócili do Permu, skąd jednak rychło uciekli, bo bali się, że ludność powziąwszy podejrzenie, gotowa ich zlinczować.

W roku 1920 Miasnikow ogłosił drukiem samochwaląc się, opis tej zbrodni. Odtąd piastował najwyższe urzęda w Bolszewji i mordował tysiące osób. Aż oto teraz aeroplan, który wiózł jego i dwóch innych dygnitarzy sowieckich, takich jak on łotrów, Magilewskiego i Atabekowa, rozbił się w drodze z Tyflisu do Baku i wszyscy trzej zginęli.

ŁZY — LEKARSTWEM.

Lekarz Dr. Linbal twierdzi, że świeże łzy zabijają większą część bakcyli i drobnoustrojów chorobotwórczych. Lecznicze działanie łez okazuje swą skuteczność szczególnie na wrzodach. Łzy nieświeże nie posiadają już tych właściwości.

CZY PANIE POWINNY SIĘ PUDROWAĆ PUBLICZNIE?

O tem mówił nowy dziekan Manchesteru. Mogą być dwa zdania o tem, czy panna powinna pudrować swój nosek, jeżeli jest czerwony. Ale niema dwóch zdań, że właściwem miejscem do tej czynności jest nie lokal publiczny, ale prywatna toaleta. Zdaje się jednak, że plebiscyt kobiet okazałby i w tej drugiej kwestji więcej niż jedno zdanie...

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ksiądz Jan Wróbel. — List redakcyjny załatwiony, drugi załatwia się.

Ortopedysta i bandażysta

Paulo Brustkern.

uczeń kolońskiej szkoły ortopedyczne wyrabia ulepszone paski rupturowe dla mężczyzn i kobiet, całkowite sztuczne ręce i nogi, jakoteż bandaże od skrzywienia kręgosłupa.

Piszcie po polsku pod adresem: Paulo Brustkern, **São Paulo**, — Rua das Palmeiras N. 135 A.

DO SPRZEDANIA:

lot miejski 25 na 50 m: w ruchliwym miasteczku **Boa Vista de Erechim** Rio Grande do Sul w cenie 5:000$000. Czeka się na kupca tylko 2 miesiące. Punkt bardzo dogodny między intendencją i cinemą. Po bliższe informacje zgłosić się do właściciela: **Antonio Szpilka — Marcelino Ramos — Rio Grande do Sul.**

UWAGA!

Książki do nabożeństwa i historyczne obrazy religijne, krzyże, krzyżyki, medaliki oraz lichtarze kościelne co dopiero nadeszły w wielkim wyborze!

Drukarnia, introligatornia i fabryka pieczątek gumowych

Cezar Schulz

Ul. Barão do Serro Azul 12, 12

Kurytyba — Paraná.

Polska Gospoda i Pensjonat.

pana Antoniego Nowakowskiego znajduje się przy **ul Comendador Araujo nr. 24. Kurytyba** Wszystkim Rodakom przejezdnym możemy gorąco polecić ten pensjonat. Kuchnia polska wyśmienita i tania. Wydaje się obiady do domu. Pokoje schludne do wynajęcia na krótszy lub dłuższy czas.

WAŻNE DLA P. T. RODAKÓW!

Polski zakład fryzjerski

czysty i hygieniczny

Stan. Ulickiego

znajduje się w KURYTYBIE.

Rua Riachuelo N. 30 (niedaleko Konsulatu polskiego).

HOTEL CENTRAL

Curityba — Rua Ebano Pereira N 8

WYGODNE URZĄDZENIA. — SMACZNA KUCHNIA

GOSPODA O PIERWSZORZĘDNEJ OBSŁUDZE

Oddziały dla familji. Otwarte całą noc.

Ceny przystępne. Pokoje od 6$ do 12$ dziennie

Mieszkanie i stół »a la carte«, na miesiąc 250$. Stołowanie się dla panów samotnych z mieszkaniem miesięcznie 30$000, bez mieszkania 60$000.

Najlepszy hotel dla rodzin!

sób, jakbym ja mógł dostać się po owe niebieskie żelazo.

Kasper aż się zerwał ze stołka.

— Co też to majster mówi! — zawołał — ja mam sam sobie lękkonyśliuie rogi dać wsadzić na głowę? Nie, tego uczynić nie mogę.

— Mój drogi, mój kochany — prosił majster — to tak źle nie jest. Rogi?... mówisz?... mała rzecz, upilujemy je, a ty weźmiesz pół fury złota i będziesz panem.

— Nie! — odrzekł stanowczo Kasper — nie majsterku, nie z tego nie będzie.

Po dłuższem upieraniu majster, widząc, że nic nie wskóra, wstał, otworzył skrzynkę, a dobywszy worka, odliczył dwadzieścia pięć białych talarów i rzekł:

— Mój najdroższy! dam ci to na zadatek, a później weźmiesz pół fury złota.

Co miał Kasper robić? dał się namówić, udał że jest pijanym, i po pijanemu wypaplał się niby kowalowi. Długo mu szeptał i pouczał go. Nareszcie kowal wszystko pojął, kazał żonie zamieść ogień, przystawić tygle i rądelki, a sam poszedł po jakieś ziola, które znalazszy, przyniósł do domu, wrzucił w tygle i zaczął gotować.

Kasper tymczasem wyśmiał się do karczmy.

Skoro go karczmarz i karczmarka zobaczyli, zaraz go zaprowadzili do tylnej izdebki i zaczęli raczyć tem, co mieli najlepszego. Oj! używali Kasper, używał. I znów udał podochoconego. Karczmarz i karczmarka na to tylko czekali. Nuż teraz go męczyć, aby im wyrdał tajemnicę, obiecując, że mu dadzą pół fury złota, że to i owo. Ale Kasper był nieugięty, zastawiając się tem, że dla ich szczęścia nie koniecznie on jeszcze potrzebuje po świecie chodzić z rogami. Na cóż mi pieniądze i złoto? — mówił, — kiedybym się jak djabeł rogaty, nie mógł na świecie pomiędzy ludźmi

podróżach, o tem jak on to samemu królowi podkówki do butów robił, a królowej ukuł nawet kilka śpilek do włosów. A kiedy był u króla tureckiego, którego sułtanem nazywają, to nawet samemu sułtanowi, jego żonie i dzieciom pierścienie na palec kuć musiał.

— A ba! — uruchnął majster, — toćbym i ja to potrafił.

— Ale! potrafił! — przerwał Kasper, — to nie takie pierścienie, jak nasze, jeno ze żelaza przyniesionego z nieba.

— Z niebaaa!... — krzyknęli ze zadziwienia majster i gościny, zapominając po tym aaa!... zamknąć usta.

— Cóż tam tak ciekawego? — zawołała karczmarka i przysunęła się bliżej.

— A! to nie! — odrzekł Kasper. — Powiedziałem, że musiałem w Turcji sułtanowi jego żonie i dzieciom porobić pierścionki ze żelaza, przyniesionego z nieba, a oni temu tak się dziwują.

— Już ja w to nie wierzę. — rzekł karczmarz.

— A ja wierzę! — powiedziała karczmarka — bo czemuż nie?

— Bo też to prawda — dodał Kasper — jeno ja wam tego powiedzieć nie mogę, bobym na tychmiast dostał rogów na głowie.

Przytomni wytrzeszczyli oczy na niego.

— Tak, tak, dostałbym rogów — potwierdził Kasper.

— A dla czego? — zapytał karczmarz.

— Bo mi pod zagrożeniem dostania rogów, nie wolno nikomu drogi tam dotąd pokazywać — odpowiedział Kasper.

— Czy to bardzo daleko?! — zapytał majster.

— Hm! — odrzekł Kasper tajemniczo — daleko i blizko, sto mil, i to w przepaści i na dachu jak kto chce, umie i może.

ładnika, poprosił żonę o suły dla niego obiad, a sam zaraz po południu poszedł do karczmy, zaleciwszy Kasprowi skuć wszystko, co się w kuźni znajduje, aby jutro świeżą można rozpocząć robotę. Mały chłopczyk, syn kowala, miał miech nadymać.

Posłuszny Kasper rozkazowi, począł skuwać żelazo, aż się cała kuźnia trzęsła. Spieszył się tak, jakby już czasu nie miał. Wnet ze wszystkich gwoździ i mniejszych młotków ukuł jednę ogromną bryłę. Gdy nie stało drobiazgu, rozpalił w ogniu i skuł obcęgi, jak długo starczyło. Wreszcie nie pogodziły i żeby skórą swoją za zwadę nie odpowiedział, upatrzył dogodną chwilę, wymknął się po cichu do steni, a ztąd dostał się niechcący na podwórek, przez który przeszedszy, wszedł na ogródek.

Na dworze było ciemno, dla tego nie wiedział, gdzie się znajduje. Uderzył się tedy łbem o coś, chwyta, maca, a... to ul. Idzie dalej — znów bęc łbem — to znów ul. I tak coraz dalej. Przekonał się zatem, że się znajduje na pszczelniku.

To nie źle — pomyślał sobie — będzie można wygodnie przenocować. Wyszukał tedy wielki, na szczęście próżny ul wołował się w niego, jak mógł, i tam sobie smacznie zasnął.

Po północy obudził go jakiś szelest. Zatrzymał tedy oddech, aby się nie zdradzić i oczekiwał, co z tego będzie. Z cichych szeptów i podnoszeń innych ulów, domyślił się, że to złodzieje. Maszoł! — pomyślał sobie — jeżeli i do tego ula, w którym siedzisz zajrzą, to cię zapewno ukradną, boć ten ul ze mną będzie najcięższym.

Jak pomyślał tak się stało. Złodzieje, uniosszy ul w górę, przekonali się, że jest najcięższy ze wszystkich. Dla tego, nie czekając ani chwili, wrzucili go na nosze i dalej z nim uciekać. Jak długo go złodzieje nieśli, nie mógł Kasper dokładnie obliczyć, ale domyślał się, że jest już za

Ale to nic nie pomogło. Kasper odgrażał się, że pójdzie do wójta na skargę, a karczmarka kazała mu nawet iść do samego lucypera — na co znów Kasper żądał, aby mu drogę do niego pokazała, boć ona zapewne córka lucypera.

Tak się hałas wzmagał coraz bardziej. Goście również podzielili się na dwie strony. Jedni trzymali stronę karczmarki, figlarze zaś i dowcipnisie pomagali ze śmiechem Kasprowi. Koniec tej całej awantury, że i goście się nawzajem poczęli wyzywać, Kasper z obawy, aby się strony nie pogodziły i żeby skórą swoją za zwadę nie odpowiedział, upatrzył dogodną chwilę, wymknął się po cichu do steni, a ztąd dostał się niechcący na podwórek, przez który przeszedszy, wszedł na ogródek.

Na dworze było ciemno, dla tego nie wiedział, gdzie się znajduje. Uderzył się tedy łbem o coś, chwyta, maca, a... to ul. Idzie dalej — znów bęc łbem — to znów ul. I tak coraz dalej. Przekonał się zatem, że się znajduje na pszczelniku.

To nie źle — pomyślał sobie — będzie można wygodnie przenocować. Wyszukał tedy wielki, na szczęście próżny ul wołował się w niego, jak mógł, i tam sobie smacznie zasnął.

Po północy obudził go jakiś szelest. Zatrzymał tedy oddech, aby się nie zdradzić i oczekiwał, co z tego będzie. Z cichych szeptów i podnoszeń innych ulów, domyślił się, że to złodzieje. Maszoł! — pomyślał sobie — jeżeli i do tego ula, w którym siedzisz zajrzą, to cię zapewno ukradną, boć ten ul ze mną będzie najcięższym.

Jak pomyślał tak się stało. Złodzieje, uniosszy ul w górę, przekonali się, że jest najcięższy ze wszystkich. Dla tego, nie czekając ani chwili, wrzucili go na nosze i dalej z nim uciekać. Jak długo go złodzieje nieśli, nie mógł Kasper dokładnie obliczyć, ale domyślał się, że jest już za